Nr. 205 (2386) Warszawa, Poniedziałek 28 Lipca 1924 r. Rok XXX.

Niech żyje
rząd robotniczy
i włościański!

Warunki prenumeraty:

w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Zł. 3.50
bez odnoszenia	„ 3.—
na prowincji miesięczn.	„ 3.50
Zagranicą	„ 5.50
Za zmianę adresu	10 groszy

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje
Socjalizm!

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia	
w tekście (przed kron.)	25 groszy
Nekrologi	10 „
zwyczajne	15 „
drobne za jeden wyraz	10 „

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetra

Dla poszukujących pracy 50% rabatu
Ogłoszenia w Niedzieln. o 25% drożej
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10% drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 po poł. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telefon Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7 | Konto czekowe P. K. O. Nr. 175 | Numer pojedyńczy **15** groszy.

Administracja czynna od 9 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w srody.

P. Al. Skrzyński — ministrem spraw zagranicznych.

DYMISJA P. ZAMOYSKIEGO PRZYJĘTA.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję, zgłoszoną przez p. ministra spraw zagranicznych Zamoyskiego i dekretem z dn. 27 lipca r. b. zamianował stałego delegata Rzplitej Polskiej przy Lidze Narodów, p. Aleksandra Skrzyńskiego, ministrem spraw zagranicznych. (PAT.).

POSEŁ WRÓBLEWSKI ODMÓWIŁ.

Druga odpowiedź, która nadeszła od posła Wróblewskiego z Waszyngtonu, zawiera kategoryczną odmowę przyjęcia proponowanego kierownictwa ministerjum spraw zagranicznych. Natomiast wysunięto przez posła Wróblewskiego dwie ewentualności, obie dotyczące objęcia stanowiska ministra, ze względu na dłuższy okres czasu, konieczny do ich zrealizowania, nie mogły być wzięte być w rachubę. (PAT.).

Konferencja londyńska.

NIEMCY BĘDĄ PRZESŁUCHANE.

Londyn, 27 lipca (PAT). — Reuter przewiduje, że Niemcy będą zaproszone do zjawienia się na konferencji we czwartek i że, o ile nie będą usiłowały wznowić całokształtu sprawy, konferencja będzie prawdopodobnie zamknięta z końcem tygodnia. W istocie rzeczoznawcy prawni francuscy i angielscy ograniczyli się do zredagowania zalecenia, dotyczącego wysłuchania Niemiec co do tych punktów, które w tym zaleceniu ustalają. Jedynie plenum konferencji jest kompetentne do wysłania zaproszenia do Niemiec, które zostaną wezwane dopiero wtedy, gdy sojusznicy dojdą do porozumienia. Niemcy więc będą mogli omawiać sposób zastosowania planu Davesa; stawianie z ich strony jakiegokolwiek ultimatum jest wykluczone. Jeżeli Niemcy podniosą sprawę opróżnienia wojskowego zagł. Ruhry to Francja sprzeciwi się tego rodzaju debatom, ponieważ jedynym przedmiotem obrad konferencji jest sprawa wpowadzenia w życie planu Davesa. Plan ten pomija romyślnie sprawę okupacji wojskowej, gdyż jedynie Francja i Belgja są kompetentne do podejmowania rokowań z rządem Rzeszy w powyższej sprawie.

HERRIOT POZOSTAJE W LONDYNIE.

Paryż, 27 lipca (PAT). — Herriot nie będzie brał udziału w posiedzeniu parlamentu w dn. 29 b. m., ponieważ nie może opuścić Londynu.

Paryż, 27 lipca (PAT). — Z powodu nieobecności Herriota rząd zwróci się do parlamentu o uregulowanie jedynie najpilniejszych spraw porządku dziennego.

Londyn, 27 lipca (PAT). — Mac Donald udał się wczoraj po manewrach morskich w Spfkhead do Chequers, skąd wrócił jeszcze dzisiaj wieczorem do Londynu.

Za pokojem, przeciwko wojnie

Wiedeń, 27 lipca. (PAT.). Wczoraj z okazji 10-ej rocznicy wypowiedzenia wojny odbyła się manifestacja 15 stowarzyszeń pacyfistycznych, pod hasłem „nigdy więcej wojny", połączona z pobudką na ulicach miasta. Partja socjaldemokratyczna dzisiaj przed południem urządziła podobną manifestację, podczas której przemawiało 16 mówców. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Przesilenie gabinetowe w Jugosławji.

Wiedeń, 27 lipca. (PAT.). „Neu Freie Presse" donosi z Białogrodu: W związku z niepowodzeniem misji Jovanowicza utworzenia nowego gabinetu, król przyjął na audjencji Pasicza, oraz szefa opozycji, Davidovicza. Ponieważ król nie chce się zgodzić na rozpisanie nowych wyborów, należy się liczyć z możliwością objęcia steru rządów przez opozycję.

Fiasko konferencji rosyjsko-angielskiej.

Londyn, 27 lipca. (PAT.). „Daily Telegraph" dowiaduje się, że rząd sowiecki wysłał Krasina, aby uratował, o ile to jeszcze możliwe, od fiasca konferencję rosyjsko-angielską w Londynie. Krasin przybył do Londynu z pełnomocnictwami, zapewniającemi kapitalistom angielskim czynienie inwestycji na terenie Rosji Sowieckiej pod warunkiem udzielenia Rosji pożyczki.

Zjazd inwalidów.

Bydgoszcz, 27 lipca. (PAT.). W sobotę i niedzielę odbył się w Bydgoszczy zjazd związków inwalidów wojennych Rzplitej Polskiej, w którym wzięło udział około 500 delegatów. Na zjeździe przemawiali, między innymi, organizator zjazdu, p. Marjan Kantor oraz poseł Bigoński na temat stosunku organizacji inwalidzkich do władz i społeczeństwa. Zjazd zakończył się powzięciem całego szeregu rezolucji.

Pełnomocnictwa.

Dekret o samorządzie miejskim (art. 22) przewiduje wybór przez Radę Miejską komisji, którym zostaje przekazane przez Radę prawo decyzji w poszczególnych sprawach.

Przy mnogości drobnych spraw gospodarczych i nieraz specjalnym technicznym ich charakterze istnienie takich pełnomocnych komisji jest niezbędne dla sprawności gospodarki miejskiej.

W czasie stałego spadku marki Rada Miejska przekazała także prawo ustalania, w granicach wskaźnika drożyźnianego, opłat za niektóre świadczenia przedsiębiorstw miejskich swej komisji finansowo - budżetowej. *)

Nie leżało natomiast ani w intencji prawodawcy, ani w dotychczasowej praktyce Rady Miejskiej udzielanie komisji ogólnikowych pełnomocnictw dla incydentalnego załatwiania spraw pierwszorzędnej wagi, dotyczących interesów całej ludności miejskiej.

Takie pełnomocnictwo zostało jednak wydane.

Brak planowości w kierownictwie pracami Rady Miejskiej, nieskoordynowanie ich z najważniejszemi zjawiskami życia, przy jednoczesnem gospodarowaniu przez Magistrat od wypadku do wypadku, stały się powodem niemożności pozytywnego ustosunkowania się w czasie właściwym Rady Miejskiej do sprawy walki z bezrobociem.

Magistrat w swoim czasie nie złożył żadnych w tej sprawie wniosków Radzie Miejskiej i jej prezydjum spieszyło się do „zasłużonych" ferji, trzeba było coś w sprawie bezrobocia uchwalić — uchwalono więc *pełnomocnictwa* komisji specjalnej.

Komisja ta władna była zdecydować o wyznaczeniu funduszu na walkę z bezrobociem i o znalezieniu środków na zdobycie tego funduszu.

Pierwszy to, i miejmy nadzieję, ostatni raz Rada Miejska udzieliła komisji specjalnej pełnomocnictw tak nieokreślonych, a tem samem tak daleko idących i przekraczających uprawnienia dekretu.

Dotychczas prezydjum Rady baczyło pilnie, by komisjom przekazywano jedynie ściśle określone wnioski, które komisja mogła przyjąć, odrzucić lub zmienić. Nigdy jednak komisji nie dawano pełnomocnictw, pozwalających na stosowanie nowych podatków lub zaciąganie pożyczek.

Nie ulega też wątpliwości, iż przy wyraźnem postawieniu sprawy Rada Miejska wypowiedziałaby się przeciwko pełnomocnictwom tak ujętym, szczególniej gdyby prawa jej strona mogła się obawiać, iż komisja obciąży jakimkolwiek podatkiem klasy posiadające. Najlepszym tego dowodem, iż propozycja przekazania komisji do decyzji wniosku, już opracowanego przez komisję finansowo - budżetową, opodatkowania osób utrzymujących służbę domową, nie była wcale wzięta pod uwagę.

Uznano za właściwsze przyjęcie nieokreślonych „pełnomocnictw", które w razie potrzeby można będzie tak lub inaczej interpretować. Gdyby na komisji miał szanse przejścia wniosek niepożądany, zawsze można będzie charakter pełnomocnictw zakwestjonować...

Z istnienia ich zaś będzie można w odpowiedni sposób skorzystać. Uczynił to Magistrat, by przeprowadzić oddawna projektowane podwyższenie ceny przejazdu tramwajowego do 20 groszy.

Podwyżka ta, w swoim czasie już odrzucona, nie miała żadnych szans przejścia w Radzie Miejskiej.

Publiczne obrady pozwoliłyby na właściwe oświetlenie raz jeszcze całej gospodarki finansowej Magistratu, opartej na obciążaniu szerokich warstw ludności miejskiej i unikaniu każdego podatku, obciążającego klasy posiadające.

Nie dałoby się tam, jak w Magistracie lub w komisji, bezkarnie argumentować z rewolwerem w ręku: „Nie zgadzasz się na podwyżkę tramwajową — nie chcesz więc pomocy dla bezrobotnych!"

Argumentacja tego rodzaju, zapewnienie, że innego sposobu natychmiastowego zdobycia środków niema (przy jednoczesnem ucbwalaniu, w jakich bankach prywatnych składać pieniądze), dostatecznie charakteryzują gospodarkę.

Kierownicy jej nie umieli, co prawda, przygotować się do walki z klęską bezrobocia, natomiast umiejętnie wyzyskują pełnomocnictwa, udzielone w celu walki z tą klęską, do przeprowadzenia wbrew uprzednim decyzjom i poza plenum Rady Miejskiej, dwudziestogroszowej taryfy w tramwajach.

Teodor Toeplitz.

*) Idąc za przykładem przedsiębiorców prywatnych miasto i tu stosowało inną metodę do podwyższania cen odbiorcom, inną do normowania płac swym pracownikom. O zmianie opłat decydowała komisja, ale zwykłe arytmetyczne przerachowanie pensji pracowników i robotników musiało iść na Radę Miejską, powodując stałe opóźnianie wypłat

Jak socjaliści wiedeńscy dbają o zdrowie ludności.

Socjalistyczny zarząd gminy wiedeńskiej poza akcją budowlaną, którą rozwija na wielką skalę, zmniejszając tem samem klęskę bezrobocia i niedolę mieszkaniową, na innych również polach stara się przyjść z jak najwydatniejszą pomocą ludności. Ostatnio gmina przyjęła na siebie urządzenie i utrzymanie szpitala dla położnic, który był dotychczas w rękach prywatnych i utrzymywany był z wkładek i zapomóg ludzi dobrej woli. Na cel utrzymania szpitala gmina wiedeńska przyznaje 200 miljonów koron kredytu.

W ubiegłym roku powiększyła gmina ilość poradni lekarskich dla choryh na gruźlicę z 5 na 8.

Również postanowiła gmina wiedeńska założyć własną szkołę pielęgniarską, ponieważ coraz silniej daje się wyczuwać brak odpowiedniej ilości wyszkolonych pielęgniarek. Koszta tej szkoły na ten rok wynoszą 200 miljonów koron.

Miejski urząd opieki nad młodzieżą wysyła w tym roku 550 dzieci na kolonje letnie na przeciąg 5 tygodni, ponadto zapewnia 500 dzieciom pobyt i utrzymanie w półkolonjach. Na ten cel potrzebna jest poza funduszami, posiadanemi przez wiedeńskie Towarzystwo opieki nad młodzieżą, kwota 490 miljonów, którą gmina już przyznała.

Tak pracuje socjalistyczny zarząd gminy wiedeńskiej. A nad Warszawą znęca się Chjena.

Mały feljeton.

Wiele hałasu o nic.

Mieszkaniec Warszawy jest najłagodniejszem i najpotulniejszem stworzeniem na świecie. Wyprowadzić Warszawiaka z cierpliwości jest sztuką niemal tak trudną, jak wejście na Mount Everest.

A jednak magistrat warszawski sztuki tej dokonał. Warszawiacy w jeden głos oburzają się na swój rodzony magistrat. Że jednak magistrat skada się także z Warszawiaków, więc cierpliwie słucha i nic sobie ze złorzeczeń nie robi.

Postanowiełm rzecz zbadać u źródła.

— Co właściwie zaszło? — zapytuję dygnitarza magistrackiego — coś ludzie strasznie na was urągają.

— Urągają? ech to bagatelka i nie warto o tem mówić — odparł dygnitarz z olimpijskim spokojem.

— Więc tak bez powodu złorzeczą ojczystemu magistratowi? A to niewdzięcznicy!

— Nie warto mówić — odpowiada mi flegmatycznie dygnitarz — nie uwierzysz pan, gdy mu powiem. Idzie o głupie 5 groszy.

— Aha, odgaduję, to zapewne o tramwaj im idzie.

— A właśnie. Podnieśliśmy cenę biletu— to prawda. Ale zrozumże pan, że my nikogo przecież nie zmuszamy, aby tramwajem jeździł. Jesteśmy najliberalniejszym magistratem pod słońcem. Żadnego przymusu.

— Słusznie. A jak tam z wodą na wyższych piętrach? I z tego przecież powodu urągają.

— Jak ma być? Nie dochodzi i basta. Czy to magistrat temu winien, że woda posiada swój ciężar gatunkowy i że ziemia ją przyciąga. Do pierwszego, drugiego piętra dochodzi, a na trzecie już nie chce i na to nikt nie poradzi. Prawo fizyki.

— W Ameryce woda dochodzi do dwudziestego piętra i wyżej — wtrąciłem nieśmiało.

— Ba, Ameryka to nasz antypoda. Tam ludzie chodzą do góry nogami, a woda będzie pędziła nawet na setne piętro, bo w Ameryce im wyżej tem niżej. Pojmuje pan, z powodu kulistego kształtu ziemi...

— W takim razie przez pół doby, t. j. wtedy, kiedy my znajdujemy się „pod spodem", woda powinna dochodzić do najwyższych pięter. Z powodu obrotów ziemi — wtrąciłem.

— Obroty ziemi... No, wie pan, to nic pewnego. Przynajmniej my w magistracie oficjalnie nic o tem nie wiemy.

— Mieszkańcy narzekają także na rozkopanie wszystkich ulic w ciągu całego lata — pozwoliłem sobie zauważyć.

— Jeszcze śmią narzekać! — oburzył się dygnitarz — powiedz im pan, że na całym świecie kopią. Lord Carnarvon dłużej kopał zanim się dokopał Tutankhamena. Zresztą niech tyle nie chodzą i nie jeżdżą, to bruki nie będą się psuły. Niech wreszcie używają wielbądów, a nie podkutych koni. W Saharze jeszcze nigdy bruków nie naprawiano, bo tam lokomocja odbywa się na wielbłądach. A po za wszystkiem rozkopane ulice mają i tę dodatnią stronę, że ludzie ćwiczą się w sportach. Skok wzwyż, skok w dal. Jeszcze dziesięć lat takiej gospodarki, a nie ulękniemy się żadnej węgierskiej drużyny, żadnego Hakoahu. Co pan myśli?

Wywiad był skończony.

Ultimus.

Ginący przemysł.

W związku z notatką naszą o przemyśle zapałczanym systematycznie i celowo unieruchomianym przez kartel szwedzki otrzymaliśmy komunikat zaprzeczający.

W komunikacie tym piszą nam, że „notatki, jakoby wszystkie fabryki zapałek w Polsce wykupione zostały przez Szwedów w celu ich unieruchomienia, nie są zgodne z istotnym stanem rzeczy".

Musimy niestety stwierdzić, że podniesiony przez nas alarm jest w zupełności uzasadniony.

Fabryki zapałek w Polsce są, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie własnością towarzystw akcyjnych. I w tym wypadku komunikat ma szłuszność. Wszystkie fabryki pozostają nadal własnością towarzystw akcyjnych, które je dotychczas posiadały. Prawnie więc żadna zmiana nie zaszła. Idzie tylko o małą drobnostkę: w czyjem ręku znajdują się akcje. Czy w ręku obywateli polskich, czy w ręku nowonabywców Szwedów. Twierdzimy, że akcje przemysłu zapałczanego są systematycznie skupywane przez kartel szwedzki.

Podanej przez nas wiadomości o tem, że król drzewny Cyryński sprzedał Szwedom 67 proc. akcji fabyki „Płomyk" komunikat nie zaprzeczył.

Organizowanie się w ostatnich czasach przemysłu zapałczanego oraz oczekiwane uruchomienie większości fabryk — o czem wspomina komunikat — jest bezpośrednim skutkiem alarmu podniesionego przez prasę.

Nie da się także zaprzeczyć zjawisko dla każdego oczywiste, że rynek nasz jest zalewany zapałkami zagranicznemi, nie szwedzkiemi wprawdzie, ale włoskiemi, co wymaga osobnego wyjaśnienia.

Jak na północy Europy kartel szwedzki, tak samo istnieje we Włoszech włoski trust zapałczany. Przez długi czas oba te związki przemysołwców konkurowały pomiędzy sobą, wydzierając sobie wzajemnie rynki zbytu. Wreszcie porozumiały się z sobą w ten sposób, że Europa podzielona została na „sfery wpływów": szwedzkich lub włoskich.

Polska należy do „sfery wpływów" włoskiego przemysłu zapałczanego.

Kolej
a przesilenie gospodarcze.

Z kół kolej. piszą nam:

Z wielu stron niejednokrotnie zwracano uwagę na różne, rażące nawet, usterki w gospodarce kolejowej, jak np.: brak należytej organizacji pracy, bezplanowość, szablon biurokratyczny itd. itd. Wady te ze specjalną znajomością rzeczy, wynikającą z bezpośrednich doświadczeń, podkreślali i licznymi ilustrowali faktami przedstawiciele kol. zorganizowanych posłowie Moraczewski i Kuryłowicz na wielu posiedzeniach sejm. komisji komunikacyjnej. W ostatniem swem przemówieniu nad budżetem M.K.Ż. tow. Kuryłowicz podniósł nadto i cyfrowo oświetlił, jak *bezwzględnie eksploatowana jest kolej przez kapitalistów* z pod znaku Lewiatana. Wszystko to razem składało się na ogólny deficyt w gospodarce kolej.

Rząd, nie tykając przyczyn najgłówniejszych próbował radzić sobie z deficytem w sposób nietylko naiwny, ale nawet *wręcz brutalnie prosty*. Zastosował masową „oszczędnościową" redukcję, ale tak *bezplanową*, tak *anarchiczną* i wśród takich nadużyć, że ta prawdziwie „końska kuracja" *więcej przyniosła kolei szkody, niż pożytku!*

Jak chaotyczna była redukcja, to oświetla przykład z warsztatami kolej. Z jednej strony wyrzucało się na bruk warsztatowców (po 20 i więcej latach służby!), z drugiej zaś płaciło się *olbrzymie wręcz sumy za pracę pozagodzinową i w formie premji!* Ci kolejarze, którzy godzili się na pracę pozagodzinową lub też wytężali się ponad siły, by jaknajwięcej „premji" zarobić, *ułatwiali w ten sposób zarządowi kol. wydalanie drugich z pracy!..* Ale ani godziny nadliczbowe, ani premje, ani redukcja nie usunęły dotąd *zasadniczego zła*, a to zupełnie wadliwej — *z winy samej tylko administracji!* — organizacji pracy, co ma taki skutek, że np. niektóre oddziały dniami całymi nie mają roboty, bo im *administracja roboty nie daje*, a potem *robią nagwałt w godzinach naliczbowych*, by uczynić zadość formułce, że pewna suma roboty ma być w „przepisanym" czasie gotowa. A to bezhołowie odbijano później na pracownikach, rzucając ich gdy zdrowie przy kolei sterali, na pastwę głodu.

Obecnie Rząd — zapewne za poradą „genjalnego" p. Moskalewskiego! — wpadł na nowy pomysł. Oto „uzdrawia" gospodarkę kol. w ten sposób, że zaostrza przesilenie gospodarcze, jakgdyby dotychczasowa redukcja mało jeszcze zwiększyła— bezrobocie! Jak się dowiadujemy, M.K.Ż. nosi się z zamiarem *zredukowania dni roboczych w tygodniu o połowę!* Za powód do tego zarządzenia służyć ma fakt, iż *ruch towarowy w kraju tak osłabł*, że w warsztatach jest coraz mniej roboty około naprawy taboru.

Biurokraci rządowi idą znowu po linji najmniejszego oporu i znowu stosują środki zaradcze.

Na osłabienie ruchu towarowego wpływają różne przyczyny: poza przesileniem gospodarczem *jeszcze nadmiernie wysokie taryfy kolejowe!* Mimo wielu głosów ostrzegawczych Rząd taryfy kolej. śrubował w sposób wręcz *niepoczytalny*, powołując się na przykład innych krajów, zapominając o tem, że Polski nie można tak na ślepo porównywać z krajami *o bardziej ożywionym ruchu handlowym i przemysłowym i znacznie wyższej sile konsumcyjnej ludności*, której lichwa paskarska *nie gnębiła jak w Polsce!*

To wyśrubowanie taryf do przesadnej wysokości, łącznie z kryzysem gospodarczym i ogólnem *zubożeniem kraju*, wywołanem *zupełnie przez Rząd tolerowaną drożyzną*, spowodowało osłabienie ruchu towarowego, co jest jednak objawem przejściowym! Na to może być taka doraźna rada, żebodaj na czas kryzysu — należałoby pomyśleć o *zniżce taryf* (które dla paskarzy służyły zawsze za pretekst do oszukańczej zwyżki cen), a równocześnie rozpocząć *energiczną walkę z drożyzną* przy pomocy różnych środków, których Rząd ma dość. To ożywi ruch towarowy, wzmoże konsumcję krajową.

Ale zamiast tych środków naturalnych Rząd *naśladuje kapitalistów prywatnych*, redukuje dni robocze i myśli o *nowej jeszcze większej redukcji pracowników!*

W dyrekcji wileńskiej, w niektórych warsztatach *pracuje się już po 3 dni w tygodniu!* Wywołuje to wśród kolejarzy ogólne wrzenie i zniechęcenie do pracy.

W ten sposób Rząd, którego zadaniem jest łagodzić jaknajbardziej przesilenie, *sam to przesilenie zwiększa i potęguje zamęt!*

Jeżeli dodamy do tego „oszczędnościowe" (!!) *łamanie na niekorzyść kolejarzy ustaw* o 8-godz. dniu roboczym lub o urlopach wypoczynkowych— zobaczymy, że Rząd chwyta się eksperymentów bardzo bezmyślnych, a — śliskich. *Kol.*

30-lecie „Robotnika".

Nasz bratni organ „Łodzianin" umieścił na czele ostatniego numeru następujące życzenia pod adresem naszego pisma:

„Strażnikowi praw Człowieka i Obywatela, szermierzowi walki o Socjalizm i Niepodległość, bratniemu naszemu pismu „Robotnik", w trzydziestoletnią rocznicę działalności, przesyłamy najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja".

W artykule wstępnym pióra tow. Rapalskiego „Łodzianin" pom. in. pisze:

„Dzieje „Robotnika", to dzieje partji. Kiedy „Robotnik" wędrował do carskich kazamat, przycichła również praca partyjna. „Robotnik" szedł w świat z „dobrą nowiną" — wzmacniały się szeregi partji

„Robotnik", jak pielgrzym, szedł po kraju, budził dwudziestomiljonowy naród, rwał pęta niewoli i ucisku politycznego i społecznego, siał wiarę w zwycięstwo niepodległości Polski i zwycięstwo Socjalizmu. Mimo prześladowania, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pokazywał się

STANISŁAW RUTKIEWICZ.

Początki pracy P.P.S. w Lublinie

(Dokończenie).

Rozmowa przybrała taką formę, że moi interlokutorzy porozumiewali się jakby z sobą oczami, gdy pewne zagadnienie uważali za dostatecznie wyjaśnione — stawiali nowe pytanie; w przeciwnym wypadku żądali uzupełniających wyjaśnień.

Ani się spostrzegłem, jak termin drugiego zebrania całkowicie, a częściowo i trzeciego upłynął, tak byłem zaabsorbowany rozmową... Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwałem wniosku z ich strony, dotyczącego najważniejszej dla mnie sprawy. Po zdecydowaniu się bowiem z ich strony na pracę w organizacji — reszta przedstawiała mi się w bardzo różowych kolorach...

Snać jednak egzamin partja zdała dobrze, gdyż ku największej mojej radości usłyszałem: „dobrze, towarzyszu, będziemy razem pracowali dalej, a roboty nam napewno nie zabraknie". Odetchnąłem. Uścisnęliśmy sobie dłonie i wybiegłem, aby jeszcze choć z opóźnieniem zdążyć na zebranie.

Tego wieczora towarzysze z fabryki Wolskiego dziwili się zapewne, gdy w czasie poważnej rozmowy zupełnie bez związku z tematem po mej twarzy przebiegł parę razy uśmiech — błysk radości i pewnej dumy zarazem. Wewnętrznie czułem się tak, jakby mi podarowali... Niederlandy.

Wypadkami dnia byłem, co się zowie, zmęczony, to też, gdy po 11-ej znalazłem się na dworcu w oczekiwaniu na pociąg o 1-ej do Radomia odchodzący, zagłębiłem się odrazu w wygodny staroświecki fotel, jakimi przybrana była salka I-ej klasy na dawnym dworcu w Lublinie. Dla oszczędności oświetlali ją dopiero przed pierwszym dzwonkiem. Morfeusz porwał mię w swoje objęcia i tak w pozycji siedzącej, z głową w tył odrzuconą, usnąłem. Obudziło mię kopanie w nogę, które uczułem, śpiąc jeszcze. Do uszu mych doleciało ostatnie moje mocne chrapnięcie, otwieram oczy... oświetlona salka zapełniona societą lubelską, dyskretnie śmiejącą się ze mnie. Obok mnie siedziała jakaś przystojna panienka z matką, której ucho muzykalne drażnione było widocznie niezbyt harmonijnem chrapaniem mojem.

Zerwałem się na nogi, usłyszałem sygnał, wybiegłem kupić bilet kolejowy. Stan ten wszakże zdrzemnięcia się na laurach prześladował mnie jeszcze w drodze do Radomia. Dwa razy bowiem przespałem Dęblin (Iwangorod), w którym przesiadać się miałem, pierwszy raz dojechawszy do Życzyna, a po dwu godzinach do Gołębia z powrotem. W obu wypadkach powoływał mię do przytomności konduktor nowej brygady, sprawdzający za Dęblinem bilety.

***

Od tego czasu gładko się potoczyła praca P. P. S. w Lublinie. Karsz wkrótce wyjechał do Ameryki, mimo to fabrykę za fabryką, warsztat większy za warsztatem szturmem braliśmy. Korespondencje sypały się jak z rogu obfitości; stały deficyt w okręgu zamienił się w stałe plusy dla Centrali i to głównie za sprawą Lublina i jego dwu dzielnych pionierów.

Jako odbicie sukcesu rosła praca w Radomiu i Ostrowcu. W pierwszym dzielny i inteligentny tow. Marjan Malinowski wziął na siebie lwią część pracy organizatorskiej, w drugim obok Laskowskiego — nowa gwiazda wschodziła na firmamencie Ostrowca— tow. Markowski.

***

Wróćmy jednak do pracy wśród inteligencji na terenie Lublina. Zachęcony powodzeniem sam zagabnąłem tow. Olszańskiego o wspominane mi pierwej stosunki wśród inteligencji.

„Naprawdę, chcecie iść do inteligencji?" — zapytał mile zdziwiony. „Zupełnie serjo" — odparłem.

W rzeczy samej po paru tygodniach zawiadomił mię, że zgrupowało się kółko nauczycielek, a na okrasę jest tam jeden pracownik bankowy.

W pierwszym terminie zebranie nie doszło do skutku — zawiadomiono mię o tem uprzednio. Mając smutne doświadczenie z kółkiem nauczycielek w Łodzi — rezultaty były tam nad wyraz nikłe — zacząłem już wątpić o możliwości zaczęcia nawet pracy na tem polu... W drugim terminie zebranie doszło do skutku.

Dano mi nic nie mówiący adres: panie Kratowskie — ulica Gubernatorska. Nie bez lekkiej tremy udałem się do nich wraz z tow. Olszańskim. Jak nic nie znaczący szczegół zaważy nieraz na szali, dowiedziałem się później dopiero. Papiery moje, nim słowo wyrzekłem, poszły znacznie w górę. Mała psina p. Kratowskich zapamiętałem szczekaniem witając każdego nowoprzybyłego, mnie obwąchała tylko, nie warknąwszy nawet. Dla starszej pani Kratowskiej i dwu jej córek: Julji i Marji miało to pewne znaczenie.

Towarzystwo, złożone pewno z 10 osób, zajęło miejsca w saloniku i częściowo w przyległym pokoiku — ja prawie na granicy obu.

Po paru słowach zdawkowych młodsza córka Julja (dziką Julką zwana) odezwała się z pytaniem w moją stronę zwróconem: „proszę pana, czy pan jest naprawdę socjalistą?". „Tak jest, proszę pani"— odrzekłem. „Ale czy pan jest takim czerwonym socjalistą, czy".. pomarańczowym— wpadłem jej w mowę. Szczery wybuch śmiechu był tą nicią, wiążącą nas po raz pierwszy.

Wracając do pogawędki, zapytałem ze swej strony: „a co panie rozumieją pod tem określeniem „czerwony socjalista?". „A no to jest taki, który niczego nie uznaje — ani państwa, ani kościoła, ani... no niczego" — kontynuowaliśmy dalej nasz dwugłos z p. Julją.

„No, a jaki jest stosunek pań do kościoła" — rzuciłem pytanie, ryzykowne może, mogące mi wszakże oświetlić coś nie coś środowisko.

„Cóż to — spowiedź?!" — otrzymałem zupełnie zadowalającą replikę.

Od słowa do słowa zobrazowałem położenie klasy robotniczej, mówiłem wiele o wskazaniach i hasłach niepodległościowo-rewolucyjnych, sypałem cytatami oryginalnemi, przygotowanemi ad hoc.

Przy pożegnaniu otrzymałem zapewnienie, że o terminie następnej konferencji zostanę zawiadomiony, a od samej czcigodnej pani Kratowskiej — zaproszenie, bym korzystał w razie potrzeby z ich mieszkania.

Z zebrania tego udałem się wprost do mieszkania uczestnika zebrania — bankowca p. Kołwajciera, na nocleg — to był mój prawdziwy tryumf — locum inteligenckie do spożytkowania ewentualnie i za dnia.

Jak się później dowiedziałem p. Kratowska-matka z konspiracją znała się jeszcze z czasów powstania styczniowego — przenosiła wówczas, korzystając z wygodnej mody, w krynolinie pieczęcie i dokumenty Rządu Narodowego — była to wysoce sympatyczna kobieta.

***

Praktycznie niewiele się pozornie w mojem położeniu zmieniło po nawiązaniu stosunków z inteligencją: noclegi u Kołwajcia, później u Czerwińskiego z banku, zapoznanie się z braćmi Romanowskimi — Zygmuntem i Mieczysławem (ostatni brał później czynniejszy udział — zmarł na Pawiaku w 1909 roku po dłuższem siedzeniu), w końcu mieszkanie pań Kratowskich — ot wszystko. W gruncie rzeczy jednak było to nieskończenie więcej!

P. P. S. otrzymała z tą chwilą jakby „agrément" — prawo obywatelstwa — na terytorjum Lublina, dzierżone dotąd niepodzielnie, acz słabemi rękoma, przez Narodową Demokrację. Nic też dziwnego, że jej przedstawiciel — nie udało mi się poznać go — pienił się wobec p.p. Kratowskich ze złości na intruza. Obiecywał 25 rubli na partję, by mieć możność obecności na pogawędce — nie miał jednak biedaczysko szczęścia nawet u maleńkiej psiny w mieszkaniu odtąd konspiracyjnem P. P. S.

Rozrost stosunków robotniczych na terenie lubelskim, dzięki złotodajnej żyle w osobach dwu wspomnianych towarzyszów przewyższać zaczął możliwości partji w mojej osobie reprezentowane; werbunek pomocniczych sił inteligenckich na miejscu stawał się koniecznością. Dzięki Kratowskim szeroko otwarto nam furtę w te dziedziny.

to tu, to tam, trapiąc i męcząc zbirów carskich swą pielgrzymką".

A dalej:

„Kiedy dziś rzucimy okiem wstecz i uprzytomnimy sobie ten krwawy, bezwzględny teror rządów carskich, stosowany do najmniejszego przejawu myśli socjalistycznej, tę węszącą sforę szpicli i żandarmów, tę machinę sądów wojennych i wreszcie zgrzyt szubienic, lub świst kul żołdackich, to będziemy mieli pojęcie, z jakiem poświęceniem, z jaką ofiarnością pełnili swą służbę towarzysze przy pracy „Robotnika". Rozumieli oni, iż w razie wsypy „walkę z nimi stoczy Sąd Krzywoprzysiężny", „placem boju będzie dół kryjomy", w najlepszym zaś wypadku długoletnie więzienie i katorgi, co się równa wyrokowi śmierci".

Artykuł kończy się jak następuje:

„Karta dziejów „Robotnika" to historja, która umacnia nas w przekonaniu, iż przez walkę, choć trudną i mozolną, rodzi się plon, iż przy usilnej pracy towarzyszy „Robotnik" dojdzie do swego ostatecznego celu i będzie nam przewodził w przyszłej Polskiej Republice Socjalistycznej".

Gwałty policji.

Tow. tow. posłowie A. Pączek i T. Reger wysłali do p. prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach pismo, w którem przytaczają następujące fakty.

1) W dn. 7 czerwca r. b. zostali aresztowani zakuci w kajdany i w lokalu policyjnym w Wierzbniku-Starachowicach w okropny sposób pobici przez starszego przodownika Policji Państwowej, Możdżenia i posterunkowego Pol. Państ. Hajeca, robotnicy: Tyde Roman, Gąskiewicz Antoni, Bielecki Antoni, Ruciński Ludwik.

W czasie bicia pies przodownika Możdżenia rzucał się na katowanych i pokąsał ich. Nazajutrz, dn. 8 czerwca, pobici robotnicy zostali wypuszczeni na wolność bez spisania protokułu.

Lekarz dr. Zygm. Węgliński, zamieszkały w Wąchocku, dokonał d. 8 czerwca r. b. oględzin i stwierdził u trzech pobitych liczne ślady, pochodzące od *silnych uderzeń twardem tępem narzędziem" i od ukąszeń psa,* a w stosunku do Tydego lekarz orzekł co następuje: badanie płuc ujawnia poczynające się na lewej stronie suche zapalenie opłucnej spowodowane doznanym urazem. Brzuch wzdęty i w dolnej części bolesny. Obrażenia te pochodzą od bardzo mocnych uderzeń twardym, tępym przedmiotem i od ukąszeń psa. Orzeczenie kończy lekarz następująco: „Mnogość i siła dokonanych obrażeń, które spowodowały znaczne osłabienie serca oraz zapalenie lewej opłucnej, składa się w danym wypadku na obraz ciężkiego pobicia, groźnego dla życia poszkodowanego.

2) W lipcu r. 1923 został aresztowany, zakuty w kajdany i dotkliwie pobity Fudalej Kazimierz. Winnymi aresztowania, zakucia w kajdany i bicia są policjanci: Wcisło Stanisław, Lipko Franciszek i Nejman Henryk oraz wywiadowcy policyjni: Fafara Tadeusz i Lachowski Bronisław.

3) W pierwszych dniach marca r. b. został pobity przez policjanta Treskę obyw. Siemieniec Julian, w czasie pełnienia przezeń nocnego dyżuru obywatelskiego.

4) W czerwcu r. b. została pobita przez policjanta Wróbla Henryka kobieta Nowak Marja.

5) W pierwszych dniach lutego r. b. został pobity kolbą karabinu przez policjanta Henryka Wróbla i Nejmana Henryka mieszkaniec Wierzbnika, Franciszek Płusa.

6) W grudniu 1923 r. został aresztowany i w lokalu policyjnym do utraty przytomności pobity 67-letni starzec Jan Łękawski. Bili go policjanci st. przodownik Możdżeń Kazimierz i posterunkowy Nejman Henryk. Wskutek pobicia chorował obłożnie 5 tygodni.

7) Tegoż dnia został okrutnie pobity 14 letni chłopiec Józef Depczyński przez tychże policjantów: Możdżenia i Nejmana.

8) W lutym r. b. został pobity właściciel domu Josel Frymerman. Bili go policjanci: Henryk Nejman i Apolinarjusz Kotyra.

9) W sierpniu 1923 r. w lokalu kina pobity został przez komisarza policji, Lipskiego robotnik Lisowski Władysław, a następnie został aresztowany i w lokalu policyjnym powtórnie pobity do utraty przytomności.

10) Dn. 15 lipca r. b. został pobity w Kozienicach mieszkaniec Kozienic Baran Stefan. Pobili go posterunkowy policji Owczarek i przodownik Netrzel, obydwaj z posterunku w Kozienicach.

Lekarz dr. Kulejewska po dokonaniu oględzin, orzekła, że uszkodzenia u Barana pochodzą od uderzeń „jakiemś tępem narzędziem". Zdaniem lekarza pobity zmuszony będzie parę tygodni powstrzymać się od pracy zawodowej i poddać się odpowiedniej kuracji".

Tow. tow. Pączek i Reger domagają się od p. Prokuratora wszczęcia dochodzeń karnych w wymienionych powyżej sprawach.

Sukces mój nadspodziewany wśród inteligencji lubelskiej wyraził się konkretnie, krótko mówiąc i w tem, że już w lipcu czy sierpniu tegoż roku, w mieszkaniu pań Kratowskich odbyło się posiedzenie Zjazdu Partyjnego. Obecni na nim byli prócz nas młodszych tow. Mieczysław (Józef Piłsudski), reprezentant Związku Zagranicznego P. P. S. — Witold Jodko, redaktor Roba tow. Perl, tow. Czarkowski, Sulkiewicz (Michał).

Na Zjeździe tym zapadła bardzo ważna uchwała organizacji dotycząca: nadawała ona okręgowcom, t. zn. funkcjonarjuszom - reprezentantom poszczególnych okręgów prawa cekerowców; praktycznie znaczyło to, że mieliśmy możność komunikowania się z drugą już wówczas w tym samym Lublinie zmontowaną drukarnią odezwową, prowadzoną przez tow. Barnabę (Różen); w wypadkach potrzeby mieliśmy prawo wydawania odezw lokalnych z podpisem miejscowego, a nawet w razach nadzwyczajnych — z podpisem Centralnego Komitetu Partji. Okręgów takich było wtedy pięć: warszawski, zagłębiowski, łódzki, wileński i radomsko - lubelski. Wyłoniono też wówczas Komitet Wykonawczy C. K. R. z trzech osób złożony; weszli doń tow. tow. Mieczysław (Józef Piłsudski), Michał (Aleksander Sulkiewicz) i Jerzy (Zygmund Bujno). Reforma ta była jakby Wielką Kartą organizacyjną, a zarazem stwierdzeniem konieczności życiowych, związanych z rozrostem partji.

***

Na terenie Lublina praca tymczasem wrzała. Z dzielniejszych towarzyszów pracy prócz wspomnianych powyżej pamiętam: Diuszato, Oszasta i Moskalika. Po mnie w 1903 roku przybył tow. Karol (Jędrzejewski), później tow. Sławek. Praca Komitetu Lubelskiego szła odtąd normalnie.

Nowy wielki przyczynek wniósł do pracy na terenie Lublina tow. dr. Stefan Rudzki. Czasy jego wszakże obfitujące w wypadki pierwszorzędnego znaczenia z okresu 1905 roku nie należą już do mego tematu.

Proces krakowski.

Uzupełnienie przemówienia obrońcy d-ra H. Liebermana.

Wybuchł strajk. Zaczął się od maszynistów, zwalczających P.P.S. Rozszerzył się na inne warstwy. Onegdaj był strajk w Anglji, nikt tam nie oskarżał o zdradę państwa. Za granicą są często strajki. Jest to walka nieodłączna, a dowodem tego jest przed 50 laty usankcjonowanie strajków przez zaborców.

Tam w Anglji, we Francji mówią z robotnikami. Tam powstał strajk robotników amunicyjnych. Mówiono z nimi i zażegnano go pokojowo. Kolejarz, to jest Polak, rozumie państwo i kocha Polskę! To nie jest bestja zaczajona. I Piłsudski podczas poprzedniego strajku mówił z kolejarzami. Porównuje mec. Dobrzański społeczeństwo z tabunem koni, z których jedną część rozbija się, a drugą wpędza do rzeki. Rasa polska jest taka, że trzeba z nią mówić. To są żywi ludzie ze swojemi tragedjami. Dobre słowo im trzeba dać. Kocham tę rasę— wmyślałem się, wczuwałem od lat dziecinnych w genjusz rasy polskiej i zdaje mi się, że ją poznałem. Trzeba do tych kolejarzy wyciągnąć rękę. Według kodeksu rosyjskiego mówiono do strajkujących. Poco ich bić, chłostać. Zamiast mówić do nich, ogłasza się militaryzację. P. Szurlej mówił, że powoływano ich na ćwiczenia. Służyć przy wojsku jest chlubą, świętą rzeczą. To wam mówi człowiek, który mimo oszczerstw plugawych, rzuconych na niego, tę rzecz zrozumiał. Ile słów mówiono o tem, że ambasadorowie czekali na skończenie strajku, byli niespokojni, armja się dezorganizuje. P. Kiernik tłumaczył, że powołano pod broń kolejarzy na podstawie par. 12. O par. 12 ani śladu niema, o tym, na który się powoływał p. Kiernik. Oto jest smok, któremu macie rzucić 57 ofiar na pożarcie — podwawelskiemu smokowi. Robotnicy stali się ofiarą zasadzki — bezprawia. Konstytucja daje prawo do strajku. Mobilizacja była zamachem na prawo konstytucyjne. Czyście słyszeli kiedy, żeby rząd powołał paskarzy na ćwiczenia? Każdy by się oburzył. Czy stosowano wobec tych paskarzy tego manewru, aby ustalić ceny? Człowiekowi, który ma prawo powiedzieć, że nie będzie pracować za marne pieniądze — nie wolno bronić swych zasad. Oszustwa nie wolno popełniać takiego, jakie rząd popełnił na strajkujących. Czy obywatel ma prawo bronić się przed gwałtem, czy nie? Są wypadki, w których obywatel ma prawo rozpocząć obronę sam. Historja postępu ludzkiego — to jest to, że wy tu sądzicie, że oskarżeni nie siedzą w kazamatach, że rozprawa odbywa się wobec całego społeczeństwa. Jest to wynikiem walki z bezprawiem. P. Szurlej wyrzuca strajkującym, że tyle pieniędzy stracili. Ubolewał, łamał ręce, coście wy zrobili! Tak, prawdę mówi. Gdyby ci strajkujący byli naprzód zasiedli i zaczęli rachować... Ale wierzajcie mi, że dotąd bylibyśmy w kajdanach, gdyby ojcowie nasi liczyli straty. Oskarżył tu mój dobroduszny kolega, p. Dobrzański „rewolucję francuską". To rewolucja się nie opłacała, ale jej wynikiem był postęp Francji, odrodzenie jej. W nędzy panie kolego — zrodziła się rewolucja — ludzie poszli i zburzyli Bastylję i my obchodzimy to święto... Największem świętem narodowem we Francji i u nas jest zburzenie Bastylji, bez pozwolenia prokuratury. Po rewolucji, która hekatomby ludzi pochłonęła — zwalił się cesarz Napoleon — i wreszcie stanęli u tronu Ludwika XVIII. A jednak wielkiej rewolucji francuskiej zawdzięcza świat swoje odrodzenie. Nie oblicza się tego z ołówkiem w ręku. Człowiek jest człowiekiem. Masy, narody, nie robią swojej historji według rachunku matematycznego, ale według instynktu. Tak samo i strajkujący, nie przeprowadzają strajku z ołówkiem w ręku. P. P. S. i klasa robotnicza zrozumiała, że z tą chwilą, kiedy poczęto deptać prawa, cała klasa robotnicza stanęła po stronie strajkujących kolejarzy, ale nie wzywała do rewolucji. Odezwa C. K. W. żądała cofnięcia militaryzacji. Gdyby cofnięto militaryzację, oczywiście do strajku generalnego by nie przyszło.

Z chwilą, gdy wybuchł strajk generalny, zwróciła się PPS. do marsz. Rataja, aby pośredniczył z rządem. Rząd udawał, że nie rozumie intencji strajkujących. Słyszeliście zeznania p. Kiernika. W chwili, gdy toczyły się układy, jedzie on do Bochni. Jeżeli są pertraktacje, jeżeli po stronie przeciwnej jest skłonność do ugody — poco drażnić. Postanowiono doprowadzić do ekscesów zakazem zgromadzeń. Czasowo zawiesić prawo zgromadzeń może tylko prezydent. Zrobili to. Najpierw uchwalili sami, przedłożyli prezydentowi. Mieli ten zakaz na wojew. krakowskie.

W tłumie dzieją się straszne rzeczy. W tłumie różne jednostki operują. Jesteście w teatrze i ktoś rzuci słowo: „pali się". Niknie kultura — tłum staje się strasznym. Oto jest tłum. Tłum przerażony, pod zgrozą, zdolny do wszystkiego do złego i dobrego. Chcą oskarżyciele wmówić, że PPS. nienawidzi wojska. Musicie ważyć wszystko. W tłumie stał człowiek i wołał: Nie strzelać do ludzi, do koni!, a kiedy konie padały, kazał je dobijać. W społeczeństwie macie ludzi wzniosłych i nikczemnych. Czy z tych złych ludzi możecie wywnioskować o danem społeczeństwie? Mówiono tu, że tłum postanowił ugodzić w armję Rzeczypospolitej Miejcie to w pamięci! Zadawano sobie pytanie, czy dzień 6 listopada był przygotowanym, czy nie. I tu dwuch prokuratorów zaczęło się kłócić... Prokurator w czerwonej todze mówił że rewolta była przygotowana, oskarżyciel dr. Szurlej twierdzi, że nie, a p. Dobrzański wszystko przeniknął i stanowczo twierdzi, że wszystko było przygotowane. Wojsko było przygotowane, aby Marka ukoronować na Wawelu. Powrotna fala Rzeczypospolitej krakowskiej. Marek zapragnął władzy. Powrotna fala ambicji dziada, który rządził Rzeczpospolitą krakowską. Więc Marek chciał być królem! Chodziło o koronę królewską. Tłum chciał zdobyć odwach, chciał mieć swoją Bastylję. Postanowili tu w Krakowie ugodzić w rząd. Tylko Kraków chciał zrealizować zasady bolszewickie. Co to za olbrzymią przysługę oddali rewolucji. Poszli do Kasy chorych. Czyście słyszeli, by od Kasy chorych zaczęto rewolucję? Ja was pogodzę panowie oskarżyciele. Tak jest. Zamach 6 listopada był przygotowany. Każdy tępy rząd, czując, że grunt mu się pod nogami pali, idzie na drogę gwałtu. Pan Kiernik chciał jednego dnia tego gwałtu. Zapowiedział przecież, że jeżeli nie wrócą strajkujący do pracy, to się ich część wystrzela.

Ten rząd, którego epilog kończy się w komisji żyrardowskiej, ten rząd, który jest na drodze do Trybunału stanu stoczył się w przepaść i z tej przepaści chciał się wznieść w górę przy pomocy uzbrojonych samolotów. P. generał Szeptycki oskarżył p. Kiernika, że mu wziął władzę z ręki i sam się ogłosił wodzem. Odebrano również władzę innym, aby przyszło do starcia gwałtownego. I tak się zabrano do tej masy znękanej polskiej, aby ten tłum stanowił mięso armatnie dla procesu.

Były strajki generalne dawniej — uważano wtedy robotnika za obywatela. Tu rzecz była inna. Tu chciano ocalić autorytet p. Kucharskiego. Widzieliście ten autorytet? P. Kiernik był naczelnym wodzem. Padają trupy. Krew się leje... krew żołnierza polskiego. P. Kiernik o tem nie wie. Od posła Marka się dowiaduje o tem. P. Kiernik telefonuje do Gałeckiego. Ten odpowiada, że nie wie także nic. P. Czikel telefonuje do komendanta miasta; nie może go znaleźć, więc sam wydaje rozkazy. Śmiertelne rozkazy! I to generał przeznaczony na to, aby nas prowadzić w bój o wolność naszą. W Krakowie posyła młode nasze dzieci na ulice—na krwawe żniwo. Nikt nic nie wie — tylko Marek wie, informuje ich. Oto była władza, która stała w chwili tej na gołwie i barkach społeczeństwa.

„Dzień propagandy" na prowincji

SOBIENIE JEZIORY.

(Kor. własna)

W dn. 13 b. m. odbył się Zjazd powiatowy PPS. Przed rozpoczęciem zjazdu chór robotniczy odśpiewał „Czerwony Sztandar"; scena przystrojona była zielenią i czerwonym sztandarem PPS. oraz zawieszone były portrety tow tow. Limanowskiego i Daszyńskiego.

Zjazd zagaił przewodniczący kom. pow. PPS na pow. Garwoliński, tow. **Jan Winiarek,** referat wygłosił tow **B. Donten.** Rezolucję CKW. przyjęto jednogłośnie.

O godz. 2.30 po poł. zakończono Zjazd, a o g 3 rozpoczęto konferencję powiatową PPS., przy udziale przedstawicieli z Sobień-Jezior, Garwolina-Kotwicy i Trąbki Na konferencji omawiane były sprawy polityczne i organizacyjne.

Ruch robotniczy

Z życia partji

WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.

We wtorek, dn. 29 b. m., o godz. 7 wiecz., w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 6, I p., odbędzie się zebranie. Proszone są o niezawodn i punktualne przybycie towarzyszki, zarejestrowane w partji. Sprawa b. ważna.

ODCZYT TOW. DR. BUDZIŃSKIEJ-TYLICKIEJ.

Tegoż dnia i w tej samej sali o godz. 8-ej wiecz. staraniem Wydz. Kobiecego tow. dr. Budzińska-Tylicka po powrocie z Ameryki wygłosi odczyt p. t. „Sprawa robotnicza w Ameryce i emigracja polska". Wstęp wolny dla wszystkich.

w poniedziałek, dn. 28 b. m.

Okręgowy Komitet Robotniczy — o godz 7 w. w lokalu Al. Jerozolimskie 6 odbędzie się posiedzenie Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS.

Egzekutywa W. O. K. R. — o godz. 5 pp. w lokalu Al. Jerozolimskie 6, odbędzie się posiedzenie egzekutywy

we wtorek, dn. 29 b. m.

Dzielnica Wola-Czyste — o godz. 7 w. w lokalu Wolska 44, odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy — o godz. 6 pp. posiedzenie Komitetu dzielnicowego.

Dzielnica Czerniakowska — o godz 7 w. w lokalu Czerniakowska Nr. 193 odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy.

we środę, dn. 30 b. m.

Dzielnica Starówka — o godz 7 w. w lokalu Rycerska 4—6 tow. S. Kowalew wygłosi odczyt n. t **„Sanacja a bezrobocie".**

Ruch zawodowy

Warszawska Rada Związków Zawodowych.

W środę, dnia 30-go b. m., o godz. 6-ej wiecz., w lokalu Rady, Warecka 7, odbędzie się zebranie Wydziału Warsz. Rady Zw. Zawodowych. Prezydjum prosi o punktualne przybycie tow. tow. Szczypiorskiego, Preissa, Pruszyńskiego, Staniocha, Krupę, Ulickiego, Dobieckiego, Podniesińskiego, Głażewskiego i Kurowskiego.

Ze Zw. Metalowców. Sekretarjat Oddziału Warszawskiego Zw. Rob. Metalowych wzywa **członków Zarządu** na posiedzenie, mające się odbyć w dn. 28-go lipca t. j w poniedziałek o godz. 6-ej wiecz. przy ul. Leszno 53. Obecność wszystkich konieczna.

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Cukierniczego zawiadamia członków, że w dniu 28 lipca br. o godz. 6 wiecz. w lokalu Związku, Zielna 41, odbędzie się walne półroczne sprawozdawcze zebranie z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdania: z ogólnej działalności Związku, kasowe. pośrednictwa pracy, bibljoteczne. 2) Wybory uzupełniające Zarządu i Komisji Rewizyjnej. 3) Zatwierdzenie regulaminów: zapomogowego i pośrednictwa pracy. 4) Sprawozdania z oddziałów. 5) Sprawa zjazdu.

O ile na godz. 6-tą nie przybędzie dostateczna ilość członków, zebranie rozpocznie się o godz. 7-ej bez względu na ilość obecnych członków.

Baczność posadzkarze drzewni lwowscy, krakowscy, poznańscy, z powodu 4 tygodniowego strajku posadzkarzy w Warszawie, pracy na wyjazd do Warszawy nie przyjmować.

Ruch kult.-oświatowy.

T. U. R.

Wycieczka nad morze polskie.

Dn. 1 sierpnia (w nocy z piątku na sobotę) wyruszy z Warszawy, organizowana przez Zarząd Główny T U R., wycieczka nad morze polskie. Uczestnicy wycieczki winni zgłosić się do Sekretarjatu Generalnego T.U.R. (Warszawa, Warecka Nr 7, godz 5 — 7) włącznie celem otrzymania ostatecznych informacji

Prowincja.

JANKOWICE

(pow. Grudziądzki).

(Koresp. własna)

Przeciw Zjednoczeniu Zaw. Polskiemu.

Dnia 20 lipca r. b. dzięki staraniom prezesa Zjednoczenia Polskiego Rob. Rolnych, obyw. Sławskiego który przekonał się kto stale zdradza interesy klasy pracującej, odbył się wielki wiec zawodowy i polityczny, na który przybyło zgórą 300 robotników i robotnic rolnych.

Po przemówieniach tow. tow. Daroszewskiego, Haka i innych zebrani uchwalili rezolucję, która głosi, iż wszyscy zebrani natychmiast przystąpią do Związku klasowego i będą prowadzić agitację wśród robotników i robotnic rolnych sąsiednich majątków aby porzucili zdradziecki żółty związek: Zjednoczenie Zawodowe Polskie i wstępowali do organizacji klasowej.

Zebrani, dziękując mówcom za przybycie i wyjaśnienia, wyrazili w rezolucji podziękowanie posłom z P. P. S., a w szczególności tow. Kwapińskiemu za obronę robotników i robotnic rolnych. Postanowiono również wstępować i w szeregi PPS. a także przy wyborach do Rad gminnych i powiatowych Kas Chorych głosować na przedstawicieli socjalistów.

Okrzykami: „Niech żyje PPS." i „Niech żyje Związek Zawodowy rob. rolnych" zakończono wiec.

SANATORJUM DLA NAUCZYCIELI W ZAKOPANEM.

(Kor. własna)

W niedzielę, 20 lipca o g. 1 w południe, na stokach Gubałówki w Zakopanem odbyła się wielka uroczystość — poświęcenia kamienia węgielnego pod olbrzymie Sanatorjum, budowane przez Związek nauczycieli Szkół powszechnych Fundamenty kolosalnego gmachu już są gotowe; od lata przyszłego roku mają być przyjmowani kuracjusze. Gmach jest obliczony na 150 — 200 chorych.

W obecności około 500 gości z różnych stron Polski rozpoczął uroczystość sen. **Nowak,** prezes Związku, przemówieniem, w którem stwierdził, iż Sanatorjum jest budowane wyłącznie za pieniądze samych nauczycieli — państwo nie daje nic Obrządku poświęcenia dokonał ks. Humpola. Dalej przemawiało kilku reprezentantów kuratorjum i inspektoratu szkolnego

Imieniem PPS. i TUR. przemówił tow. poseł **Czapiński,** stwierdzając, iż dobry nauczyciel ludowy jest najlepszym sprzymierzeńcem każdego demokraty i socjalisty, gdyż niemasz prawdziwej demokracji, jeśli obywatel jest ciemny Budowany gmach ma być lecznicą dla bojowników, rannych na froncie walki z ciemnotą. Walka to ciężka i nawet krwawa, bowiem iluż to nauczycieli ludowych znaczy swą krwawą flegmą drogę Polski do lepszej przyszłości.

Następnie przemówił poseł **Malik** z „Piasta" oraz dr **Kraszewski,** lekarz zakopiański.

Na zakończenie gościnni nauczyciele podejmowali przybyłych skromnym poczęstunkiem w bocznym budynku administracyjnym, już prawie wykończonym.

Życie gospodarcze.

KWARTY I FUNTY.

W niektórych pismach codziennych ukazały się wzmianki o tem, że dostawcy produktów wiejskich do miast uporczywie trzymają się dawnych miar, posługując się przy sprzedaży kwartami i półkwartami zamiast litrów i sprzedając takie produkty jak masło i kartofle wyłącznie na wagę i to dla ułatwienia sobie uprawiania wyzysku przy tym sposobie sprzedaży.

Wobec tego Główny Urząd Miar wyjaśnia, że kwarta jest tylko odmienną nazwą litra i za taką urzędownie ustawą z dn. 13 czerwca 1818 r. była uznana i w b. Królestwie Kongresowem powszechnie używana nawet po urzędowem skasowaniu w roku 1849 miar nowopolskich przez rząd rosyjski. Obecnie obowiązujące prawo o miarach również dozwala nazywać litr kwartą, a 1/4 — kwaterką. Nie o to więc chodzi, czy sprzedaż odbywa się na litry czy na kwarty, bo to wszystko jedno, a tylko czy pojemniki (naczynia), któremi odmierza się towar, posiadają cechę urzędu miar, dającą gwarancję ich rzetelności.

Również niesłusznie uczyniony został zarzut, że masło i kartofle sprzedaje się na wagę, gdyż to nie tylko jest dozwolony ale i najwłaściwszy sposób odmierzania tych towarów i coraz szersze jego zastosowanie jest oznaką postępu kulturalnego w tej dziedzinie.

Natomiast niedozwolona jest sprzedaż jakichkolwiek towarów na funty rosyjskie (podobnie jak na pudy, zołotniki, korce, arszyny, łokcie i t. p.). Sprzedaż na funty rosyjskie obecnie w miejscowościach b. zaboru rosyjskiego jest prawie uniemożliwiona, gdyż odważniki (ciężarki) z oznaczeniem dawnych funtów rosyjskich zostały już niemal doszczętnie wycofane z obiegu. Natomiast obecnie ludność b. zaboru rosyjskiego nazywa funtem ilość 40 dekagramów. Nazwa ta nie jest sankcjonowana przez prawo, lecz tem niemniej powszechnie używana w tem znaczeniu. Ponieważ wolno jest, oczywiście, sprzedawać i kupować każdą ilość towaru byle wyrażoną w mierze metrycznej, przeto kupujący powinni pamiętać, iż obecnie nazwa funta zmieniła znaczenie, sprawdzić tylko, czy sprzedawca odważając np. 1/2 funta, posługuje się odważnikiem 20 dekagramowym, ¼ funta — 10 dekagramowym itp.

Oświecona publiczność winna stale używać właściwych nazw dla jednostek miar wagi, jakiemi są *kilogram* i jego setna część — *dekagram* w celu ich dostatecznego spopularyzowania, przytem należy unikać nazw niewłaściwie skróconych: kilo i deka Unikać należy dzielenia kilo na 1/2, 1/4, 1/8 i t. d., jako niezgodnego z duchem systemu metrycznego, lecz dzielić go na części dziesiąte i setne, posługując się w tym celu dekagramami.

KRONIKA.

STAN POGODY

(według danych Państw. Instytutu Meteorologicz)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 23, najniższa 9.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Zachmurzenie umiarkowane, temperatura bez większych zmian, słabe wiatry lokalne.

Rejestracja dźwigów. Inspekcja elektryczna magistratu m. Warszawy wzywa wszystkich właścicieli dźwigów (wind) znajdujących się w obrębie miasta, czynnych, nieczynnych oraz będących w budowie, aby w myśl par. 39 „Przepisów o dźwigach w m st. Warszawie" (Nr. 44 — 46 „Dziennika Zarządu Miasta st. Warszawy z dn. 4 lipca r.b.), osobiście lub przez swych prawnych zastępców niezwłocznie zarejestrowali swoje dźwigi w inspekcji elektrycznej magistratu, gdzie mozna otrzymać odelektrycznej magistratu, gdzie można otrzymać odpowiedni kwestjonarjusz oraz nabyć „Przepisy o dźwigach w m. st. Warszawie". Właściciele, którzy w przeciągu miesiąca nie zarejestrują swoich dźwigów, podlegać będą odpowiedzialności w myśl par. 42 powyższych przepisów z art. 139 kod. karn.

Ciągnienie Loterji Państwowej. Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej ogłasza, że ciągnienia V-ej klasy 9-ej Polskiej Państwowej Loterji Klasowej odbędą się publicznie w dniach: 6, 7, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, i 28 sierpnia 1924 r o godz. 8-ej minut 30 z rana w Warszawie przy ul. Nowy Świat 70 (Biuro Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej).

Losy do V-ej klasy dziewiątej Loterji Państwowej zostały już wydane i są do nabycia we wszystkich kolekturach.

Jak wiadomo — V-ta klasa daje największe szanse wygrania, wykazuje bowiem 76,000 wygranych i cztery wielkie premje w łącznej sumie 3,759,800 złotych.

Co drugi los wygrywa, a przy szczęśliwem połączeniu premji z główną wygraną można w tej klasie wygrać na jeden numer sumę 200,000 zł.

WYPADKI.

Fatalny krok pijaka. W domu Nr. 55 przy ul. Ogrodowej schodził ze schodów z IV piętra 56-letni Jan Kot, dozorca domu z ul. Ogrodowej Nr. 34. Znalazłszy się w sieni na I piętrze pijany Kot, przypuszczając w ciemności, że znajduje się na parterze, wszedł na parapet okna, znajdujący się tuż przy stopniach schodów, dał jeszcze krok i wypadł przez okno na bruk podwórza. Lekarz Pogotowia stwierdził rany tłuczone głowy i twarzy oraz złamanie czaszki, i po opatrunku, przewiózł Kota w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

Raid samochodowy poznaniaka z komisarzem. Będący na rogu ul. Alei Ujazdowskich i Pięknej przy sprawdzaniu ruchu kołowego komisarz działu ruchu kołowego przy komisarjacie rządu, p. Grzędzica zauważył samochód, którego szofer nieumiejętnie władał kierownikiem. Chcąc ustalić czy kierowca posiada prawo jazdy, p. Grzędzica dał znak do zatrzymania się. Szofer nagle zwolnił tempo jazdy, lecz gdy komisarz zaczął przybliżać się, wtedy puścił maszynę „całą parą" i pojechał w stronę pl. Trzech Krzyży Po chwili w tymże kierunku jechał innych samochód. P Grzędzica wsiadł do tego samochodu i pojechał w ślad za pierwszym, jadąc z nadzwyczajną szybkością. Pościg trwał krótko, gdyż już na rogu ul. Brackiej i Alei Jerozolimskich komisarz dogonił uciekającego i odprowadził zatrzymanego do XIII komisarjatu. Tam okazało się, że jest to Leon Skrzetuski, właściciel tego samochodu, mieszkaniec Poznania, który nie posiadał prawa jazdy. W sprawie tej sporządzono protokuł, celem pociągnięcia Skrzetuskiego do odpowiedzialności

Okradziony w tramwaju. Przybyłemu ze Zdołbunowa do Warszawy kupcowi, Zelikowi Fiszerowi, w tramwaju linji Nr. 17 na ul. Marszałkowskiej, na przestrzeni od dworca głównego do ul. Złotej skradziono, po uprzedniem przecięciu kieszeni brzytewką, 217 dolarów i 140 zł. gotówką.

Poszła po wodę — okradli jej mieszkanie. Mieszkająca na VI piętrze przy ul. Widok Nr. 9, p. Wojciechowska, udała się z kubełkiem po wodę do kranu na podwórze. Skorzystał z tego niewykryty złodziej, otworzył drzwi podrobionym kluczem lub wytrychem, skradł palto damskie wartości 250 zł. i zbiegł.

Złodzieje w redakcji. Przez okno I piętra nad cukiernią „Szwajcarską" dostał się złodziej do lokalu Chrześcijańsko - Narodowego Stronnictwa Rolniczego przy ul. Szpitalnej Nr. 1, następnie przeszedł do sąsiedniego pokoju w tymże lokalu do redakcji dziennika „Dzień Polski", skąd skradł maszynę do pisania systemu „Unterwood" wartości 700 zł pozostawiając jedynie przykrycie od maszyny i oderwaną kłódkę. Złodziej wyszedł również tą samą drogą i nie był spostrzeżony ani przez stojącego na rogu ul. Chmielnej i Szpitalnej policjanta i 2-ch dozorców nocnych, ani przez nocujących tam w lokalu Stronnictwa Rolniczego urzędnika, Bogdana Zawiszę i woźnego w redakcji „Dnia Polskiego", Jana Sieradzana.

Zatrucie gazem. W domu Nr. 50 przy ul. Koszykowej wydzielającym się z kuchenki wskutek niedokręcenia kraników gazem świetlnym zatruła się służąca, 60-letnia Agnieszka Chudowska. Po zastosowaniu środków trzeźwiących, lekarz Pogotowia pozostawił zatrutą na leczeniu na miejscu.

W szale pijackim. Zamieszkały przy ul. Burakowskiej Nr. 8 murarz, 38-letni Leopold Kulik, w przystępie szału pijackiego, schwycił brzytwę i pociął sobie twarz i czoło. Lekarz Pogotowia, po nałożeniu opatrunku, pozostawił Kulika na miejscu

Skutki jazdy na stopniach wagonu. Między stacjami Dąbrówką a Piasecznem 42-letni Wojciech Biernacki, rybak z Chylic, stojąc na stopniu wagonu, wychylił się tak niefortunnie, że uderzył głową w tablicę sygnałową, raniąc się ciężko. Po opatrunku przez lekarza Pogotowia, ranionego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Teatr i muzyka.

TEATR „STAŃCZYK".

Program XLVI.

Pora ogórków i kanikuły odbiła się ujemnie na ostatnim programie „Stańczyka", który naogół jest słabszy od tych, do których nas „Stańczyk" przyzwyczaił.

Wystawiona jako lever du rideau „audjencja" w 1 odsłonie p. t. „Skandal na sali" choruje na brak humoru. Dobrych dowcipów trudno się doszukać, a te które sztucznie wtłoczono do „Skandalu" są bądź odgrzane, bądź niesmaczne. Wyjątek stanowi monolog wygłaszany przez p. Orwida w roli posła Kupy, aczkolwiek i ten fragment jest mocno przeszarżowany.

O wiele lepiej wypadł sketch baletowy pomysłu p. Parnella, wykonany przez autora i jego partnerkę p. Pawliszczewą, p. t. „Zemsta".

Ażeby zaś nie pozostać w tyle za wielkiemi teatrami z Rozmaitościami na czele „Stańczyk" daje jednoaktową komedyjkę Verneuil'a, wcale niezłą i wcale dobrze wykonaną, ale z obowiązkowem łóżkiem na scenie.

Pp. Macherscy i p. Z. Włodzisław zupełnie dobrze wywiązali się z „Wizyty w łóżku".

Dziwne, że przy obecnem popycie na sztuki łóżkowe, żaden francuski majster od fars nie wpadł na pomysł pokazania na scenie szpitala o 50 łóżkach. Powodzenie pięćdziesięciokrotne zapewnione!

R. B.

Teatr Rozmaitości. Codziennie „Gdy kobieta zapragnie"

Teatr Letni. Codziennie „Promienie F F" Winawera

Teatr Komedja. Dziś „Musisz się pan ożenić". Jutro premjera krotochwili Jaroszyńskiego „Sąsiadka"

Teatr Nowości. Dziś po raz pierwszy „Rok bez miłości", operetka L. Aschera.

Teatr Wodewil. Codziennie „Marjetta",

Teatr im. Fredry. Dziś „Wampiry".

Teatr Praski. Dziś „Papa-papy".

Teatr „Stańczyk". Codziennie program: „Skandal na sali", „Zemsta" i „Wizyta w łóżku".

„Bagatela". Dziś składany program w wykonaniu zespołu z „Qui Pro Quo".

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH.

NOWY I PAN. — „Bogini dżungli" (zakończenie).

Dalsze 2 serje tego obrazu w układzie nie różnią się od poprzednich: jest to mnóstwo epizodów, nagromadzonych często z brakiem logiki oraz poczucia umiaru i śmieszności. Mała próbka: gdy w końcu serji III-ej Ralf i Betty znajdują się już na statku, w drodze do ojczyzny, zły wuj, Stanten, depeszuje do Ralfa, że odnalazł prawdziwą Betty, towarzyszka zaś jego jest tylko oszustką. Ponieważ Betty nie ma żadnych dowodów, że jest rzeczywiście zaginioną przed laty dziewczynką, więc nasi podróżnicy powtórnie udają się w podróż poprzez dżunglę do wioski murzyńskiej, w której Betty po raz pierwszy wylądowała, by odnaleźć przechowywane tam jej dziecinne sukienki, które będą niezbitym dowodem tożsamości.

Pomimo tego przeładowania, obraz utrzymuje uwagę widza w ciągłem napięciu, dzięki takim np scenom jak walka Ralfa z aligatorem lub niedźwiedziem, walka Betty ze lwem, ucieczka Ralfa z więzienia świątyni w mieście wyznawców Buddhy i wiele, wiele innych. A po takich chwilach grozy, rozkoszna małpa, Wipu, rozśmiesza swemi wybrykami. Wreszcie po wielu perypetjach młodym podróżnikom udało się przezwyciężyć wszystkie przeszkody: powracają do kraju i, mając pewne dowody w ręku, przyciskają do muru wuja, Stantona, który musi zwrócić Betty cały majątek. Występek został ukarany, poczem Ralf i Betty wieńczą ślubem miłość, która ich związała podczas egzotycznej podróży.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Wydawca: Rada Naczelna P. P. S. Redaktor odpowiedzialny: Jan M. Borski. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.